

A.J.K.S., AC9312

Dlaczego znowu jest tak zimno, potrzebuję źródła ciepła,
Mimo, że nie wyglądam, cząstka ludzka nie uciekła,
Wiesz, nie zdechła jak nadzieja, jestem istotą stadną,
Mimo to spadam na dno, smutek wciąga mnie jak bagno,
Ci co kradną pełzają w norze,
Za oparciem łóżka pandory puszka,
Wysokość od drapania głowa tłusta,
Szlakanka do połowy pusta, taki już się urodziłem,
Tyle razy mówiłem, no a nigdy nie skończyłem,
Może właśnie ta noc okaże się być przełomowa,
Po co ciągle gadam ? ważne przecież czyny są nie słowa,
Za 24h od nowa, klótnia hardcorowa,
Serce kontra głowa - brak nadziei, wódka wyborowa,
Powoduje, że ruszam, ale nie znam swego celu,
I uciekam ale we mnie jest antagonistów wielu,
Coś dorwało się do steru, na pokładzie coraz zimniej,
Jakiej chciałbym historii ? Jakiegokolwiek byle innej,
Wrogowie coraz silniej krzyczą i skaczą zwinniej,
Wyćwiczony perfekcyjnie unik jak u mistrza karate,
Jesteś dla mnie katem, traktowałem cię jak szmatę,
Włącz na 4 koła napęd, wspinaj się na szczyty,
Nie potrzebne są zachwyty, kiedy szczyt jest niezdojty,
Troszkę jestem w tym obyty, ale ciągle się szkolę,
Wiem, że to jest paranoja, wiesz nie jestem matosem,
Ja na monstertrucka kole, albo na diabelskim młynie,
Czas tak wolno płynie, tak rzadko jestem wysoko,
Wydłubię sobie oko, by nie patrzeć na to piękno,
Przez które życie pękło, tyle dobrych chęci zwiędło,
Czas smakować się prędko i znów zwijać w swój kokon,
Milczenie to złoto, więc dlatego taka bieda,
Chciałbym się na zawsze zamknąć, a zamknąć się nie da,
Weź mnie lepiej sprzedaj, nawet oddaj mnie za darmo,
Larwy już się najadły, dziś motyle się karmią.
Czuję się tak, jakbym przegrał w najbrutalniejszej walce,
Połamał wszystkie palce i nie mógł wpisać kodu,
Biegnij za młodu, zryta bania bez powodu,
Będziesz mnie oceniać znowu ? Który raz już ci to mówię,
Takich ocen nie lubię, bo w ocenach sam się gubię,
Mam nasrane ostro w czubie, gównem warto to co gadam,
Psychika siada, oponentów gromada,
A za łóżkiem jakaś zwada, tam kłóć się koszmary,
Jeden przez drugiego krzyczy, że on bardziej doskonały,
Mnie o zdanie nie pytały jeszcze wiesz, jestem za mały,
I za mało chyba znaczę, nie ? Wytłumacz to inaczej,
Już nawet nie płaczę, łzy nie zdają egzaminu,
Zaburzone postrzeganie po konsumpcji ośmiu drinów,
Nowy plastikowy nawyk znany jako pernazinum,
I przywdziałem znowu habit kapłana uzalania,
Nad własną osobą łkania, chyba nie byłbym sobą,
Możesz nazwać to słabością, alienacją, chorobą,
Ja nazywam to twogą, która żyć mi nie pozwala,
Wszereż zwinie się fala co moje życie rozwała,
No a kto zezwala, brodata inkarnacja dobra,
Kiedy miałem mniej lat to wiara w duchy była modna,
Dla mamy wygodna, można ululać i straszyć,
Muszę się teraz zaszyć, bo od słów boli mnie mordą,
Męczarnia potworna, jak PR Ludwika Dorna,
Za oknem wstaje dzień, przegrupowania w armii wroga,
Słońce atakuje oczy, wiem, powinie wam się noga,
Jak narazie świat punktuje, a ja zbieram ostry wpierdol,
Zwykli ludzie piją kawę, kubek żółci przede mną,
Pierwsze minuty męką, a godziny katorgą,
Wbrew konwencji genewskiej jeńców męczyć widzę wolno,
Z prędkością potworną jadę do ostatniej stacji,

I odejdę stąd cicho, jak żyłem - bez rewelacji.